

dr Roman Chymkowski  
Pracownia Badań Czytelnictwa

## **Wylaczeni z kultury pisma. Komentarz do badań społecznego zasięgu książki**

W listopadzie 2010 r. Pracownia Badań Czytelnictwa BN we współpracy z TNS OBOP przeprowadziła kolejne już badanie społecznego zasięgu książki w Polsce. Sondaż zrealizowano na losowej reprezentatywnej próbie mieszkańców Polski w wieku 15 lat i więcej. Interesowano się tym, jaka część społeczeństwa czyta i kupuje książki, jaka jest intensywność lektury i zakupów w ciągu roku, jakie książki są czytane i kupowane oraz jakie są źródła dostępu do nich. Przynajmniej jednokrotny kontakt z jakąkolwiek książką w ciągu roku zadeklarowało 44% Polaków, przy czym książkę zdefiniowano w tym badaniu szeroko – włączając do tej kategorii także albumy, poradniki, encyklopedie, słowniki, a także książki w formie elektronicznej. Czy to dużo czy mało? W dwóch krajach, gdzie tego rodzaju badania prowadzi się w bardzo podobny sposób – Francji i Czechach – wskaźnik ten jest znacznie wyższy. Wynosi on odpowiednio 69 i 83%. Zarazem w stosunku do wyniku analogicznych badań z 2008 r., kiedy zarejestrowano rekordowo (jak dotąd) niski odsetek osób miewających kontakt z książką (38%), można ostrożnie mówić o zatrzymaniu tendencji spadkowej, a być może nawet o nieznacznej poprawie. Warto podkreślić, że w gronie tak wyodrębnionych czytelników znajdują się zarówno ci, którzy czytają systematycznie i dużo, jak i ci, którzy przypominają sobie, że w ciągu ostatniego roku widzieli chociaż raz otwarty album czy książkę kucharską. Przyjmując, że rzeczywistymi czytelnikami są ci, którzy czytali przynajmniej sześć książek w ciągu roku, należy stwierdzić, że kategoria ta jest od kilku lat stosunkowo stabilna (ok. 12%). Dla porównania wskaźnik we Francji ten kształtuje się na poziomie 35%. W tym kontekście może przyjść do głowy obraz, jaki ma przed sobą każdy, kto był choć raz w Luwrze i przyglądał się zwiedzającym go Francuzom. Otóż bardzo wielu z nich, bez żadnego zewnętrznego przymusu, stale notuje w kajetach to, co widzi, albo to, co słyszy. Pismo jest medium silnie zrośniętym z doświadczeniem potocznym. Można więc spojrzeć na różnice we wspomnianych wskaźnikach jako na część szerszej pojętych różnic kulturowych. Można też przywołać skalę przemian gospodarczych, a w konsekwencji także społecznych, jakie nastąpiły w Polsce po 1989 roku – nagle znaleźliśmy się w świecie, w którym dostęp do wielu możliwości konsumpcji okupuje się dużą ilością czasu przeznaczanego na pracę zawodową. Pracujemy intensywnie, żeby

zbliżyć się do tego, co mają inni; skutkuje to m.in. zmniejszoną intensywnością czytania. Przemiany społeczne mają jednak to do siebie, że nie dokonują się z roku na rok, być może trzeba jeszcze czasu, żeby pełniej zrozumieć, czym dla polskiej kultury i społeczeństwa był schyłek XX i początek XXI wieku.

\*\*\*

Parę spraw można jednak wskazać. Badania socjologiczne dowodzą, że instytucją o pierwszo-rzędym znaczeniu dla kształtowania postaw lekturowych jest szkoła. To w szkole wpajane są zarówno najbardziej elementarne kompetencje czytelnicze, jak i pozostające nieraz na całe życie hierarchie dzieł literackich czy autorów. Gdyby szkoła całkowicie zrezygnowała z egzekwowania czytania, poprzestając jedynie na alfabetyzmie funkcjonalnym, nawyk czytania byłby jednym z wielu elementów elitarnego stylu życia, takim jak na przykład picie starego wina, a przez to ze względnie uniwersalnego doświadczenia kulturowego stałby się czynnikiem dystynktywnym. Szkoła przekazując wiedzę o tekstach, które należy znać, ustanawia kod służący budowaniu i podtrzymywaniu podwójnej więzi – w przestrzeni społecznej i w czasie. Bez więzi ze współczesnymi byłibyśmy zbiorem niepowiązanych atomów, bez trwania w czasie – ludźmi wyobcowanymi z własnej kultury. Czytaniu nie sprzyja system nauczania i egzekwowania wiedzy, w którym większy nacisk niż na umiejętności rozmienia świata kładzie się na zdobywanie wymiernych i łatwo sprawdzalnych jednostek informacji. Tymczasem informacja nie jest tożsama z wiedzą, a umiejętność zdobywania informacji – z umiejętnością i chęcią rozumienia świata. Tak jak szkoła – od podstawowej aż po uniwersytet – nie tylko przekazuje wiedzę i umiejętności, ale także – by tak rzec – uczy uczenia się, biblioteki, zwłaszcza te powszechnie dostępne, a więc biblioteki publiczne, są najważniejszymi instytucjami umożliwiającymi kontakt z książką. Szkoły i biblioteki są ze sobą powiązane – kształtowanie nawyku czytania w związku ze studiami, pracą czy zagospodarowywaniem czasu wolnego na niewiele by się zdało, gdyby biblioteki nie posiadały księgozbiorów racjonalnie dobranych pod kątem rzeczywistych potrzeb czytelników, podobnie doskonale wyposażone biblioteki, w których pracuje kompetentna, pełna zawodowej pasji i życzliwa użytkownikom kadra, pozostaną zawieszona w próżni, jeśli na co dzień ludzie nie będą odczuwali potrzeby korzystania z nich.

\*\*\*

W tym miejscu warto zaznaczyć, że u podstaw myślenia o kulturze czytelniczej Polaków tkwi pewne nieporozumienie. Polega ono na tym, że wielu osobom zabierającym głos w tej sprawie wydaje się, że czytanie to część wąsko pojętej „kultury”, czyli sfery, która w tym ujęciu właściwie tożsama jest z tym, co ludzie robią w czasie wolnym, a zatem deklarowana „troska o stan czytelnictwa” to nic innego jak znany od dawna niepokój warstw wykształconych o stan duszy ludu. Znamienne, że same osoby wyrażające zatroskanie niskimi wskaźnikami czytelnictwa nazywają siebie na przykład

„miłośnikami książki”, przez co już w punkcie wyjścia sytuują się poza sferą *praxis*. W tym duchu mówi się wiele o tym, że książki mają swoją formą zachęcać do czytania, a biblioteki publiczne powinny być pełne atrakcji przyciągających zwłaszcza młodych ludzi, którzy – zapewne mimochodem – zainteresują się też czytaniem. Pomija się w tym rzecz najważniejszą – mianowicie to, że czytanie jest źródłem wiedzy, a zdobywanie wiedzy nie musi być przedłużeniem zabawy; rzecz w tym, żeby ludzie mieli potrzebę ciągłego rozwoju poprzez wzbogacanie swoich narzędzi rozumienia świata, a nie żeby znajdowali rozkosz w unikaniu telewizji czy kina.

Od czasu wynalazku dokonanego przez Sumerów człowiek gromadzi wiedzę w postaci tekstów. Chodzi tu zwłaszcza o taki rodzaj wiedzy, którego nie da się sprowadzić do szeregu jednoznacznych informacji. Dlatego czytanie literatury pięknej nie jest po prostu rodzajem rozrywki; zapewne lektura poezji jeszcze nikogo nie uczyniła inżynierem, ale w świecie, w którym tak ważna jest otwartość na to, co inne, rozumienie obcego nam świata zapisanego w tekście literackim to krok do rozumienia innych ludzi. Jeśli nie będziemy rozumieli innych ani siebie nawzajem, nikt nie zechce nas rozumieć.

\*\*\*

Dziś, kiedy tak wielu ludzi mówi o braku czasu na lekturę książek, warto postawić pytanie o czytanie jakichkolwiek tekstów (niezależnie od treści, zastosowania ani medium komunikacyjnego) dłuższych niż trzy strony maszynopisu albo trzy ekrany komputera. 46% badanych przez Bibliotekę Narodową przyznaje się do tego, że w ciągu ostatniego miesiąca nie miało do czynienia z czymś takim. Istnieją zatem uczniowie, którzy nie muszą czytać nawet streszczeń lektur szkolnych, księgarze, którzy nie zapoznają się z katalogami wydawniczymi, lekarze, którzy nie mają potrzeby zdobycia dodatkowej wiedzy, prawnicy niezainteresowani nowymi ustawami czy rozporządzeniami. Jak się okazuje, można radzić sobie w szkole i na uczelni, można funkcjonować w zawodzie, także takim zakładającym wyższe wykształcenie, będąc praktycznie poza tym, co angielszczyzna określa mianem *literacy*. 25% Polaków z wykształceniem wyższym nie miało kontaktu z żadną książką w ciągu roku, a 20% nie czytało w ciągu ostatniego miesiąca żadnego tekstu dłuższego niż trzy strony. Pozwala to postawić pod znakiem zapytania oficjalne wskaźniki wykształcenia, które często bywają traktowane jako świadectwa gruntownej zmiany, jaka zaszła w polskim społeczeństwie w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Jeśli można mieć wyższe wykształcenie i wykonywać związany z nim zawód, a zarazem być praktycznie wtórnym analfabetą, to samo formalne wykształcenie nie jest wiarygodną podstawą formułowania sądów o tym ideale społecznym, który w języku publicystyki nazywany bywa społeczeństwem wiedzy. Co więcej – kryterium trzech stron czy ekranów obnaża również mit modernizacji utożsamianej z informatyzacją. 33% internautów czyta jedynie krótsze teksty. Z tego wynika, że nie mają racji ci, którzy lekarstwa na niski poziom czytelnictwa upatrują w digitalizacji dziedzictwa druku i w powszechnym dostępie do internetu; osoby wyposażone w komputer podłączony do sieci nie muszą zajmować się czytaniem

dłuższych tekstów. Tym, co włącza do społeczeństwa wiedzy, w większym stopniu niż dostęp do nowych technologii informacyjnych czy wykształcenie wyższe, są praktyki lekturowe. Z tego punktu widzenia troska państwa o kulturę czytelniczną powinna zatem być widziana w kategoriach strategii rozumnego inwestowania w kulturę czytelniczną. Bez tego nie ma mowy ani o konkurencji w zglobalizowanym świecie ani o innowacyjnej gospodarce, przy czym przez społeczeństwo wiedzy należy rozumieć nie tylko ludzi umiejących znajdować informacje i posługiwać się stosownymi narzędziami służącymi osiągać zamierzone cele, ale także tych, którzy są zdolni myśleć o świecie społecznym w kategoriach dalekowzrocznie postrzeganych celów.

\*\*\*

Aktywność lekturowa jest dziś w Polsce wskaźnikiem wielorakich podziałów społecznych. Można zaobserwować stałą prawidłowość, że czytanie zależy na przykład od miejsca zamieszkania. Mieszkańcy miast czytają więcej niż osoby mieszkające na wsi, a im większe miasto, tym większy odsetek osób przyznających się do lektury. Prawdopodobieństwo czytania jest też odwrotnie proporcjonalnie do wieku – im młodszy respondent, tym częściej okazuje się czytelnikiem, co należy tłumaczyć przede wszystkim okolicznościami związanymi z nauką w szkole. Od połowy lat dziewięćdziesiątych do grona osób deklarujących czytanie częściej zaliczają się kobiety niż mężczyźni, one też zdecydowanie przeważają wśród osób czytających intensywnie (przynajmniej siedem książek w ciągu roku). Ostatnie badanie Biblioteki Narodowej pozwoliło powiedzieć więcej na temat inności kobiet i mężczyzn w tej dziedzinie. Kobiety częściej poszukują treści umożliwiających analizy psychologiczne, mężczyźni potrzebują akcji. Polega to nie tylko na różnicy we wskazaniach typów najbardziej popularnych książek (literatura romansowo-obyczajowa w przypadku kobiet vs. sensacyjno-kryminalna w przypadku mężczyzn), ale także na odmiennych zainteresowaniach poza książką – mężczyźni o wiele częściej przyznają się do zainteresowania na przykład grami komputerowymi, których istotą jest właśnie działanie, a nie psychologia.

\*\*\*

Podstawowe wskaźniki społecznego zasięgu książki w Polsce pozwalają jednak – w duchu ostrożnego optymizmu – wskazać konkretne działania, które, pod warunkiem ich systematycznego podejmowania, pozytywnie wpływają na dostępność książki. Jeśli rzeczywiście mamy tym razem do czynienia z odbiciem się od dna, to być może do wzrostu odsetka osób deklarujących choćby sporadyczny kontakt z książką przyczyniły się z jednej strony rządowe programy pomocy bibliotekom (Biblioteka+), z drugiej – szereg podejmowanych przez instytucje kultury akcji zmierzających do kształtowania mody na czytanie. Wpływ dotacji na zakup nowości wydawniczych widać w odsetku wskazań bibliotek publicznych jako źródła, z którego pochodzą czytane książki. 30% to wprawdzie wciąż niezbyt dużo, ale jednak najwięcej od czterech lat. Wiele dobrego

zawdzięczamy programom realizowanym przez Instytut Książki i Fundację Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego, a także oddolnym inicjatywom o charakterze animacyjnym, spośród których najpowszechniej rozpoznawalna jest akcja Cała Polska Czyta Dzieciom. W tym kontekście należy wspomnieć także o roli mediów, zwłaszcza publicznych, jaką mogą one odgrywać w kształtowaniu postaw aktywnego uczestnictwa w kulturze pisma.